

# Nowiny Raciborskie.

## Hakatyści srodze zgorzeni i zmartwieni

W postępowaniem własnych „landemannów” niemieckich. Nie szczędzą oni starań, aby ten zniekąd widzony przez nich język polski czemprędzej usunąć i pogrzebać, a tu właśnie landmanni, ba, sami nawet Hakatyści ich zdradzają. W mieście Witkowie założono za namową komisji kolonizacyjnej wielki bazar handlowy „Deutsches Kaufhaus”, który miał się stać podporą niemieczyzny w tem mieście i sprawić, że szaden Niemiec nie miał już kupować w handlu polskim. Zaledwie upłynęło kilka miesięcy od założenia „Kaufhausu”, zaczęli się nań pierwsi skarżyć — sami Niemcy, bo pokazało się, że Niemcy wprawdzie kupowali w nowym baszarze, ale za to inne składy niemieckie straciły przez niego wielu odbiorców i ledwie się trzymają. Ale to nic jeszcze! Tenże „Deutsches Kaufhaus” ogłasza teras w niemieckich gazetach poznańskich co następuje: „Poszukuję do mego handlu kolonialnego, połączonego z hotelem i restauracją, dalekiego i wiernego młodzieńca. Miejsce otwarte od 15 Lipca. Powinien być Polak. Oferty wraz z oznaczeniem żądanej pensji itd. należy przesyłać na ręce p. H. Franke, „Deutsches Kaufhaus Witkowie”. A więc dom handlowy założony przeciw Polakom, a teras kierownik poszukuje sprzedawca, od którego żąda znajomości języka polskiego. I „takie coś” śmie się potem zwać popieraniem niemieczyzny. Jakże tu Hakatyści nie ma być nawskroś zgrzyżony.

Swoją drogą Witkowie i okolica są prawie polskie, — to też bez polskiego języka ani russ, nawet przy sprzedaży cykoryi i kawy, i nie dziw, że p. Francke poszukuje pomocnika mówiącego po polsku. Pocziwy „Deutsches Kaufhaus” poznał, że bez polskiej klienteli także ani russ, i dla tego na „wabia” sprowadza sobie „Niemca z polskim językiem”. Czy to co pomoże, wątpliwy. We Witkowie są polskie składy i towar nierównie miłszy,

jeżeli go życzliwa ręka sprzedaje, — o tem we Witkowie wiedzą wszyscy, nie potrzeba wcale o tem pisać.

Drugą przyczyną wielkiej zgrzyoty Hakatyistów jest sobie dziwnym zbiegiem okoliczności prosty „kreisblatt”, zazwyczaj chyba nie podejrzrywany o popieranie polskości jako organ landrata. Z tym „kreisblattem”, o którym mowa, to jednak rzecz inna. Oto nie mniej jak 5 dóbr ogłasza w nim po polsku, że mają do wydzierżawienia łaki, siano itd. A co za dobra! Posiedzieliem jednym jest rodowity Sakończyk, nie rozumiejący ani słowa po polsku; posiedzieliem drugim jest nawet — o zgrozo! — członek komisji kolonizacyjnej i „Ostmarkenverein” (jak się teraz związek Hakatyistów przeważa), a współwłaścicielem trzecich jest landrat królewski. Jakże tu niema biedna uciskana i gnębiona dusza hakatystowska drzeć i płakać ze zmartwienia, jeżeli tacy ludzie, którzy z zawodu i stanowiska powinni być najsilniejszemi podporami niemieczyzny, ogłaszają po polsku w niemieckich „kreisblattach”. Toż to świat się kończy!

I jeszcze jedno. W niemieckiej gazecie toruńskiej ogłasza burmistrz z Borbeck w prowincyi nadreńskiej, że tam jest otwarta posada komisarsza policyjnego. W tem ogłoszeniu pisze burmistrz: „Kandydaci winni władać dobrze językiem niemieckim i polskim”. Na to oburzają się gazety hakatystyczne, pisząc o wielkiem niebezpieczeństwie, jakoby powatało dla państwa pruskiego ztąd, że nareszcie wszyscy pruscy urzędnicy policyjni i administracyjni musieliby władać językiem polskim. Gdyby we wschodnich prowincjach nie było gospodarki hakatystycznej, zapewne nie wychodziłoby tylu Polaków na zachód i nie potrzebowałoby tam urzędników policyjnych, władających ich językiem; ale dokądże mają uciec się Polacy? W stronach rodzinnych mają ustępować miejsca Niemcom, bo takowe mają być zgermanizowane; kiedy udają się na zachód, to znów gazety hakatystyczne podnoszą alarm, że na

zachodzie grozi wielkie niebezpieczeństwo niemieckiej ojczyźnie. Tak źle i tak niedobrze.

Już my Polacy chyba nie poradzimy na to ciężkie zmartwienie Hakatyistów. Byłby wprawdzie na to sposób dobry, a mianowicie, żebyśmy się wszyscy kazali przewieźć do — kolonii niemieckich, może na co dopiero kupione wyspy Karolińskie, — tej przyjemności jednakże Hakatyistom nie sprawimy; póki nas stanie, pozostaniemy, gdzieśmy za wolą Bożą od prawików osiedli.

## Co tam słyhać w świecie.

O stanie zdrowia Papieża podają dzienniki włoskie bardzo pomyślne wiadomości. Ojciec św. używa zwykle podczas swych przechadzek laski, lecz rzadko potrzebuje się na niej opierać. Wzrok dopisuje jeszcze wybornie Papieżowi, który czytuje bez używania okularów. Leon XIII. odprawia nabożeństwa bez zmęczenia. Od dłuższego już czasu cierpi Ojciec św. na bezsenność, lecz nie uskarża się bynajmniej z tego powodu, kiedy zaś nie może zasnąć, opuszcza łóżko i zasiada do pracy przy biurku. Nie zważając na przedstawienia wiernego służącego, Piusa Centra, sypiającego w pokoju przyległym, spędza nieraz sędziwy Papież całe noce na pisanu.

Marszałek sejmu na odnośne zapytanie odpowiedział, że prawdopodobnie zwoła izbę na dzień 16 Sierpnia, zastrzegając sobie jednak w danym razie zmianę tego terminu.

Niemczenie — lutrze. Gdański „Volksblatt” donosi, że komisya kolonizacyjna nabyła od Niemca 2000 — morgowy majątek i zamierza, również od Niemców, nabyć przyległe majątki Nowydwór i Melanowo, które razem obejmują około 3000 morg. Ponieważ majątki te dotąd były w ręku niemieckim i położone są w okolicy czysto niemieckiej, chociaż katolickiej, zaznacza „Volksblatt”, że tu nie może chodzić o wzmocnienie niemieczyzny, tylko o lutrze. Przepuszczenie to bardzo usprawiedliwione.

Z podwórza dochodziły wciąż tony fletn i piszczałki, hałas i wrzawa bawiących się dobrze. Tam przy ognisku, gorzącym na środku, młodzież zabawiła się tańcem. Zwykle dziewczęta stawały rzędem, a przed nimi przechodzili parobcy, wybierali, którą chcieli, i puszczały się w płasy. Śmiechu, wesela tu było bardzo wiele, choć jadła już nigdzie ani krzty znaleźć nie można było, a beczki po piwie i miodzie wypróżnione były do dna. Szczęściem od Sobiesława przyniesiono pięć beczulek miodu, wzięto z nich czopy i pito znowu. Pić więc było co, ale jeść nic. Ten i ów z parobków, spostrzegłszy Rzepichę, która z niepokojem co chwila wychodziła za bramę na drogę i czegoś pilnie upatrywała, podchodził do niej i gadł:

— Rzepicho, nie macie tam co jeść?

— Alboś to nie jadł?

— No... jadłem, ale widzicie, przy tańcu to człek ciągle głodny, — odpowiedział, drapiąc się po głowie.

— Czekał, zaraz będzie...

Wiedziała ona, że Piast posłał po wozy pielgrzymów, ale była niespokojna i te ciągle nagabywania gości dręczyły ją. Nakoniec przecieżył bystre jej ucho zasyłało turkot wozy i wkrótce przed bramą zajechały, skrzypiąc, trzy wielkie wozy plecione, kryte płótnem, a z nich zeskokczyli wystani parobcy i pielgrzym. Zaraz wzięto się do wyładowania olbrzymiego żubra i sarny. Pielgrzym też

## Myszy króla Popiela.

Opowiadanie z dawnych polskich czasów.

(Ciąg dalszy)

Pijany był zupełnie i zataczał się po świetlicy, a w ręku trzymał róg bawoli, z którego widać pił. Na kokubiałej głowie nie miał nic, jeno napój rozlatujący się wieniec z dębowych liści.

— Siadaj, Zajęcze! — rzekł któryś z wojowodów, robiąc mu miejsce na ławie.

Zajac ciężko usiadł i odetchnął głęboko.

— Uf! — jęknął, — alem się też wytarczył! Ho, ho, stary Zajac młodego jeszcze przekoczy.

A obracając się dokola i poglądając na wszystkie obecnych, zapytał:

— A gdzie Sobiesław? Hej, Popielu,

wiesz ty, gdzie jest Sobiesław, twój stryjec?

— Nie wiem, alboś to ja jestem stróżem Sobiesława?

— A, robacaku, Popielku! — kiwał palcem

Zajac, — tyś król, a więc stróż wszystkich Sobiesławów nie ma i ja widziałem, jak possedi

do dworca. No, a gdzie Piast i gdzie oto

jeden z tych niemieckich gości?...

Popiel obracił wzrokiem całe zgroma-

wienie i, nie spostrzegłszy w istocie jednego

z pielgrzymów, zapytał drugiego:

— Gdzie wazsz towarzysz?

— Zaraz wróci! — odrzekł mniem spokojnie.

— Widzisz, — poczęła szeptać do ucha Popiela Hilderyka, — tu się coś knuje — zdrada jakaś nieca!

Ale Popiel był zanadto rozmarzony miodem, by mógł rozumieć doniesłość tego okarżenia, a przytem Zajac, wzniawszy się pod bok, począł tańczyć po świetlicy, przytupywał sobie i przysięgiwywał:

„Stane się, stanę siwym kaczorem.

Popłynę sobie bystrem jeziorem,

Twoją miłą nie będę,

Wedle ciebie nie sięde. Hu! ha!”

Wszyscy się śmiali, bo Zajac, zataczał się, a że w świetlicy było ciasno, więc potracał tego lub owego. Właśnie wśród tej wrzawy wszedł Sobiesław i Zajac spostrzegłszy go, zaraz zapytał:

— Sobku, a gdzież ty bywałeś?

— Nigdzie! — odrzekł spokojnie Sobiesław i usiadł koło pleca na ławie.

— Nie chodź, synku, nie chodź, bo Hilderyka za tobą tęskni i ciągle się o ciebie dopytuje.

Rzekłszy to, znów zaczął śpiewać swym piskliwym, jakby niewieścim głosem:

„A mam ci ja takie sidelka,

Ztapię ja kaczkę za jej skrzydelka;

Moją miłą musisz być,

Mnie tę wolę uczynić. Hu! ha!”

# Nowiny Raciborskie.

## Hakatyści srodze zgorzeni i zmartwieni

na postępowaniem własnych „landsmannów” niemieckich. Nie szczędzą oni starań, aby ten nienawidzony przez nich język polski czemprędzej usunąć i pogrzebać, a tu własni landsmanni, ba, sami nawet Hakatyści ich zdradzają. W mieście Witkowo założono za namową komisji kolonizacyjnej wielki bazar handlowy „Deutsches Kaufhaus”, który miał się stać podporą niemieczyzny w tem mieście i sprawić, że żaden Niemiec nie miał kupować w handlu polskim. Zaledwie upłynęło kilka miesięcy od założenia „Kaufhausu”, zaczęli się nań pierwsi skarżyć — sami Niemcy, bo pokazało się, że Niemcy wprawdzie kupowali w nowym bazarze, ale za to inne składy niemieckie straciły przez niego wielu odbiorców i ledwie się trzymają. Ale to nie jeszcze! Tenże „Deutsches Kaufhaus” ogłasza teraz w niemieckich gazetach poznańskich co następuje: „Poszukuję do mego handlu kolonialnego, połączonego z hotelem i restauracją, dzielnego i wiernego młodzieńca. Miejsce otwarte od 15 Lipca. P o w i n i e n u m a ć j ę z y k p o l s k i. Oferty wraz z oznaczeniem żądanej pensji itd. należy przesyłać na ręce p. H. Franke, „Deutsches Kaufhaus Witkowo.” A więc dom handlowy założony przez Polaka, a teraz kierownik poszukuje sprzedawca, od którego żąda znajomości języka polskiego. I „takie coś” śmie się potem zwać popieraniem niemieczyzny. Jakże tu Hakatysta nie ma być nawskroś zgrzyziony.

Swoją drogą Witkowo i okolica są prawie polskie, — to też bez polskiego języka ani rusz, nawet przy sprzedaży cykoryi i kawy, i nie dziw, że p. Franke poszukuje pomocnika mówiącego po polsku. Pocziwy „Deutsches Kaufhaus” poznań, że bez polskiej klienteli także ani rusz, i dla tego na „wabia” sprawsza sobie „Niemca z polskim językiem.” Czy to co pomoże, wątpliwy. We Witkowie są polskie składy i towar nierównie miłszy,

jeżeli go życzliwa ręka sprzedaje, — o tem we Witkowie wiedzą wszyscy, nie potrzeba wcale o tem pisać.

Drugą przyczyną wielkiej zgrzyoty Hakatystów jest sobie dziwnym zbiegiem okoliczności prosty „kreisblatt”, zazwyczaj chyba nie podejrzrywany o popieranie polskości jako organ landrata. Z tym „kreisblattem”, o którym mowa, to jednak rzecz inna. Oto nie mniej jak 5 dóbr ogłasza w nim po polsku, że mają do wydzierżawienia łaki, stano itd. A co za dobra! Posiedzieliem jednych jest rodowity Saksończyk, nie rozumiejący ani słowa po polsku; posiedzieliem drugich jest nawet — o zgrozo! — członek komisji kolonizacyjnej i „Ostmarkenverein” (jak się teraz związek Hakatystów przezwali), a współwłaścicielem trzecich jest landrat królewski. Jakże tu niema biedna uciskana i gębiona dusza hakatystowska drzeć i płakać ze zmartwienia, jeżeli tacy ludzie, którzy z zawodu i stanowiska powinni być najsilniejszymi podporami niemieczyzny, ogłaszają po polsku w niemieckich „kreisblattach”. Toż to świat się kończy!

I jeszcze jedno. W niemieckiej gazecie toruńskiej ogłasza burmistrz z Borbeck w prowincji nadreńskiej, że tam jest otwarta posada komisarza policyjnego. W tem ogłoszeniu pisze burmistrz: „Kandydaci winni władać dobrze językiem niemieckim i polskim”. Na to oburzają się gazety hakatystyczne, pisząc o wielkiem niebezpieczeństwie, jakiego powstałoby dla państwa pruskiego zjad, że nareszcie wszyscy pruscy urzędnicy policyjni i administracyjni musieliby władać językiem polskim. Gdyby we wschodnich prowincjach nie było gospodarki hakatystycznej, zapewne nie wychodziłoby tylu Polaków na zachód i nie potrzebowanoby tam urzędników policyjnych, władających ich językiem; ale dokądże mają uciec się Polacy? W stronach rodzinnych mają ustępować miejsca Niemcom, bo takowe mają być zgermanizowane; kiedy udają się na zachód, to znów gazety hakatystyczne podnoszą alarm, że na

zachodzie grozi wielkie niebezpieczeństwo niemieckiej ojczyźnie. Tak źle i tak niedobrze. Już my Polacy chyba nic nie poradzimy na to ciężkie zmartwienie Hakatystów. Byłby wprawdzie na to sposób dobry, a mianowicie, żebyśmy się wszyscy kazali przewieźć do kolonii niemieckich, może na co dopiero kupione wyspy Karolińskie, — tej przyjemności jednakże Hakatystom nie sprawimy; póki nas stanie, pozostaniemy, gdzieśmy, za wolą Bożą od prawików osiedli.

## Co tam słycać w świecie.

O stanie zdrowia Papieża podają dzienniki włoskie bardzo pomyślne wiadomości. Ojciec św. używa zwykle podczas swych przechadzek łaski, lecz rzadko potrzebuje się na niej opierać. Wzrok dopisuje jeszcze wybornie Papieżowi, który czytuje bez używania okularów. Leon XIII. odprawia nabożeństwa bez zmęczenia. Od dłuższego już czasu cierpi Ojciec św. na bezsenność, lecz nie uskarża się bynajmniej z tego powodu, kiedy zaś nie może zasnąć, opuszcza łóżko i zasiada do pracy przy biurku. Nie zważając na przedstawienia wiernego służącego, Piusa Centra, sypiącego w pokoju przyległym, spędza nieraz sędziwy Papież całe noce na pisaniu.

Marszałek sejmu na odnośne zapytanie odpowiedział, że prawdopodobnie zwoła izbę na dzień 16 Sierpnia, zastrzega sobie jednak w danym razie zmianę tego terminu.

Niemczenie — lutrzenie. Gdański „Volksblatt” donosi, że komisja kolonizacyjna nabyła od Niemca 2000 — morgowy majątek i zamierza, również od Niemców, nabyć przyległe majątki Nowydwór i Melanowo, które razem obejmują około 3000 morg. Ponieważ majątki te dotąd były w ręku niemieckim i położone są w okolicy czysto niemieckiej, chociaż katolickiej, zaznacza „Volksblatt”, że tu nie może chodzić o wzmocnienie niemieczyzny, tylko o lutrzenie. Przepuszczenie to bardzo usprawiedliwione.

Z podwórza dochodziły wciąż tony fletu i piszczałki, hałas i wrzawa bawiących się dobrze. Tam przy ognisku, gorzącem na środku, młodzież zabawiła się tańcem. Zwyczajnie dziewczęta stawały rzędem, a przed nimi przechodzili parobcy, wybierali, którą chcieli, i puszczały się w płasy. Śmiechu, wesela tu było bardzo wiele, choć jada już nigdzie ani krzty znaleźć nie można było, a beczki po piwie i miodzie wypróżnione były do dna. Szczęściem od Sobiesława przyniesiono pięć beczulek miodu, wyjęto z nich czopy i pito znów. Pić więc było co, ale jeść nic. Ten i ów z parobków, spostrzegłszy Rzepichę, która z niepokojem co chwila wychodziła za bramę na drogę i czegoś pilnie upatrywała, podchodził do niej i gadał:

— Rzepicho, nie macie tam co jeść?

— Alboś to nie jadł?

— No... jadłem, ale widzicie, przy tańcu to człek ciągle głodny, — odpowiedział, drapiąc się po głowie.

— Czekał, zaraz będzie...

Wiedziała ona, że Piast posłał po wozy pielgrzymów, ale była niespokojna i te ciągle nagabywania gości dręczyły ją. Nakoniec przecież bystre jej ucho zasłyszalo turkot wozu i wkrótce przed bramę zajechały, skrzypiąc, trzy wielkie wozy plectone, kryte płótnem, a z nich zeskoczyli wystani parobcy i pielgrzym. Zaraz wzięto się do wyładowania olbrzymiego żubra i sarny. Pielgrzym też

## Myszy króla Popiela.

Opowiadanie z dawnych polskich czasów.

(Ciąg dalszy)

Pijany był zupełnie i zataczał się po świetlicy, a w rękę trzymał róg bawoli, z którego widać pił. Na kolumnatej głowie nie miał nic, jeno napój rozlatujący się wieniec z dębowych liści.

— Śladaj, Zajęcze! — rzekł któryś z wojowodów, robiąc mu miejsce na ławie.

Zajac ciężko usiadł i odetchnął głęboko.

— Uff! — jęknął, — alem się też wytańczył! Ho, ho, stary Zajac młodego jeszcze przeskokczy.

A obracając się dokoła i oglądając na wszystkich obecnych, sapytał:

— A gdzie Sobiesław? Hej, Popielu,

wiesz ty, gdzie jest Sobiesław, twój stryjec?

— Nie wiem, alboś to ja jestem stróżem Sobiesława?

— A, robaczku, Popielku! — kiwał palcem

Zajac, — tyś król, a więc stróż wszystkich.

Sobiesława nie ma i ja widziałem, jak poszedł do dworca. No, a gdzie Piast i gdzie oto jeden z tych niemieckich gości?...

Popiel obruszył wzrokiem całe zgromadzenie i, nie spostrzegłszy w istocie jednego z pielgrzymów, sapytał drugiego:

— Gdzie wasz towarzysz?

— Zaraz wróci! — odrzekł mniich spokojnie.

— Widzisz, — poczęła szeptać do ucha Popiela Hilderyka, — tu się coś knuje — zdrada jakaś nieca!

Ale Popiel był zanadto rozmarzony miodem, by mógł rozumieć doniosłość tego oskarżenia, a prz, tem Zajac, wzięwszy się pod boki, począł tańczyć po świetlicy, przytupywał sobie i przyspiewywał:

„Staną się, stanę siwym kaczołem.

Popłynę sobie bystrem jeziorem.

Twoja miła nie będę.

Wedle ciebie nie siedę. Hu! ha!”

Wszyscy się śmiali, bo Zajac, zataczał się, a że w świetlicy było ciasno, więc potracił tego lub owego. Właśnie wśród tej wrzawy wszedł Sobiesław i Zajac spostrzegłszy go, zaraz zapytał:

— Sobku, a gdzieś ty bywał?

— Nigdzie! — odrzekł spokojnie Sobiesław i usiadł koło pieca na ławie.

— Nie chodź, synku, nie chodź, bo Hilderyka za tobą tęskni i ciągle się o ciebie dopytuje.

Rzekłszy to, znów zaczął śpiewać swym piskliwym, jakby niewieściem głosem:

„A mam ci ja takie sidelka.

Złapię ja kaczkę za jej skrzydełka.

Moja miła musisz być.

Mnie tę wolę uczynić. Hu! ha!”

— Pisaliśmy niedawno temu, że między inoami Ojciec św. zamianował kardynałem dostojnika kościelnego, którego nazwiska z pewnych względów nie wymieniono. Teraz gąsety węglarskie donoszą, że ma to być arcybiskup ciomuniecki ksiądz dr. Kohn. Nie bardzo to podobnym do wiary, bo z jakichby powodów miano się wahać ogłosić właśnie jego nazwisko?

Podobno w kołach watykańskich sapatrują się prychylnie na projekt zamianowania arcybiskupem pragskim księcia Maksymiliana saskiego, który, jak wiadomo, jest księdzem, zwłaszcza że ksiądz ten jest apokrewniony z cesarzem austriackim. A ogólne żądanie ludności czeskiej, aby na tronie arcybiskupim w Pradze zasiadał Czech, czy nie zasługuje na uwzględnienie?

— Niestety w kopalniach niemieckich, mimo wszelkich środków ostrożności, zdarzają się jeszcze bardzo często. W samym obwodzie górniczym dortmundzkim było według urzędowych obliczeń w roku zeszłym 44 wybuchów gazu i pyłu węglanego. Skutkiem wybuchu zginęło 132 ludzi, a 120 okaleczono. Jak wielką jest liczba wypadków nieszczęśliwych w kopalniach, tego dowodem, że trzy kopalnie w obwodzie dortmundzkim płacą pensji rocznych kalekom i pozostałym rodzinom po zabitych razem 61 tys. marek.

— W sprawie odwiedzenia francuskiego królownika „Iphigénie” w Bergen przez cesarza Wilhelma wystosował szwedzki król Oskar do tegoż nader serdeczny list, w którym wyraził radość swą, że cesarz Wilhelm zrobił pierwszy krok celem przyjacielkiego zbliżenia się dwóch najznakomitszych europejskich narodów cywilizowanych. Tem więcej to cieszy króla Oskara, ile że zbliżenie owo dokonaniem zostało w granicach jego królestwa, w Szwecyi i Norwegii. List podobnej treści wystosował król szwedzki do prezydenta Loubeta za pośrednictwem szwedzkiego posła w Paryżu.

— Między Niemcami a Rzeczpospolitą amerykańską Guatemalą powatał zatarg o to, że sejm guatemalski uchwalił ustawę, na mocy której w przyszłości długi państwowe także wierzycielom sagrażanym spłacać miano pieniędźmi papierowymi, które na giełdzie o czwartą część mniej są warte od pieniędzy złotych. W skutek tego kapitałisci niemieccy ponieśliby wielkie straty. W obronie praw panów bankierów wystąpił rząd okrętu wojenny na wody guatemalskie.

— Galicyjskie piśma donoszą, że znanego redaktora piśm ludowych „Więca” i „Pszczołki”, księdza Stojałowskiego, robotnicy kolejowi napadli w nocy o godzinie pół do 12 na dworcu w Nowym Sączu, żądając zwrotu 1500 złr., którym ratowali go w czasach więzienia. Obrzucono go zniewagami, nazwano go zdrajcą narodu, odsyłano do Broka, naczelnika żandarmerii w Warszawie. Zajęcie roze-

dobyt dwie beczki z winem, duży bochenek chleba i serów kilka i oddał to wszystko gopedy. Gdy żubra wleśiono na podwórze, powitały go okrzyki rozradowanych gości.

Skąd? kto? jak? — zaczęto się dopytywać i zaraz rozniosła się wieść, że to dar pielgrzymów. Wielu, nie dosłyszawszy dobrze, dąwając się, skąd się wziął żubr, który około Gopia był już rzadkim, zaczęli dziwy opowiadać, że pielgrzymi czarami owego żubra tu przywiedli i że owe pięć beczek miodu to oni z wody zrobili, i tym podobne rzeczy. Odtąd wszyscy zaczęli patrzeć na pielgrzymów z bojaźnią, pociągną z przestrachem, a gdy młodszy mnich, po wydaniu rozkazów swej służbie, szedł na dziedziniec, niosąc pod pachą jakąś maleńką puszkę, wszyscy już się usuwali z drogi; wielu nawet pokornie do kolan się kłaniało. Piast, wziąwszy beczkę z winem, zaniosł ją do świetlicy i nalewał w kubki i rogi.

— Co to? — zawołał Zając spróbowa-

wszy, — to nie miód, jeno wino.

— Wino? — wołał Popiel. — dawajcie wina! To jest napój wart ust królewskich. Dawaj wina!

Tymczasem na podwórzu ćwiartowano już żubra i sarnę, podawano ognisko i pieczono przy wesołych okrzykach wszystkich obecnych, którym nadsieja nowego pożywienia dodawała radości i otuchy. Rodrygus zaś, z

grało się w poczekalni, w oczach licznych podróżnych. Ks. Stojałowski musiał się usunąć i schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza się nie uciszyła. Jeszcze na stopniach wagonu musiał ks. Stojałowski słuchać zniewag, które mu rozdrażniony tłum rzucał.

Ksiądz Stojałowski miał za swego pobytu w Nowym Sączu wyrazić się do pewnego redaktora, że tak jest zgnębionym i zniechęconym do świata, iż zamierza wstąpić do zakonu OO. Kamedulów na Bielanach pod Krakowem.

— Czeskie towarzystwa sokole (gimnastyczne) we Wiedniu obchodzą w Niedzielę rocznicę swego założenia. Mundury sokole podrażniły niemieckich studentów; próbowali oni przeszkodzić uroczystości, zatrzymując pojazdy, którymi Czesi nadjeżdżali. Z tego powodu przyszło do bójek. W sprawę wdała się atoli policja i studentów niemieckich przepędziła, salę zaś, w której odbywała się uroczystość, otoczyła, aby zapobiedz dalszym napaściom Niemców. Wszyscy studenci, którzy brali udział w demonstracjach przeciw Sokolom, nie zostaną dopuszczeni do egzaminów. Również wytoczono z tego powodu śledztwo przeciw pewnemu nauczycielowi i urzędnikowi ciwemu.

— Ogólna liczba zesłanych na Sybir i wyspę Sachalin przestępców, z wyjątkiem tych, którzy nie odbyli jeszcze kary ciężkich robót i nie wpisani zostali w poczet osiedleńców, wynosi obecnie 298,512. Połowa, ich, to zesłani wyrokami sądowymi na dożywotnie osiedlenie; drugą połowę stanowią zesłani w drodze administracyjnej, z tych 1704 za przestępstwa polityczne.

O większej części zesłańców brak wszelkich wiadomości, co robią i gdzie się osiedlili. Tak n. p. z liczby 71,800 zesłanych do gubernii irkuckiej o 29,403 zaginął wszelki ślad. Oni to właśnie stanowią armię włóczęgów, którzy zimą zapędzają się na Syberję, a latem trudnią się żebractwem kradnąc bydło i wszystko, co im wpadnie pod rękę, paląc zagrody i nie cofają się nawet przed morderstwem. Ludność miejscowa sama sobie niejednokrotnie wymierza sprawiedliwość. Drugi oddział zesłańców, której liczba nie da się również określić, stanowią włóczęgi, szukający jakichś bardziej godziwych środków utrzymania, co im się jednak rzadko kiedy udaje. Trzecią część tworzą zesłańcy chorzy, zniechęceni, niezdolni do żadnej pracy, czwartą wreszcie ci, którzy w ten lub w ów sposób życie sobie urządzają, weszli w skład osiadłej tam miejskiej lub wiejskiej ludności. Z rozmaitych przyczyn, tak ogólnych, jak i czysto miejscowych, większość zesłańców usuwa się z pod wszelkiego dozoru, który, jeżeli istnieje, to tylko na papierze i objawia się bardzo słabo. Odbywających ciężkie roboty

puszka pod pachą, zbliżył się do swego starszego towarzysza i coś z nim długo mówił. Ten wziął puszkę, otworzył, wyjął z niej jakąś maść w drewnianej króbcie i zawołał:

— Piast!

A gdy gospodarz się zbliżył, pielgrzym rzekł:

— Przywołajcie tu do mnie Ziemowita, synaczka waszego. On jest niewidomy od urodzenia?

— Nie... jeno później zaniewidział.

— Przywołajcie go tu. Oto jest balsam cudowny, z wątroby rybiej zrobiony, ze wschodu sprowadzony. Jak Tobiasz ojcu swemu przywrócił wzrok, i ja, jeżeli mi Bóg pozwoli, przywrócę wzrok waszemu synaczkowi.

Gdy to mówił, cisza wielka i poważna zaległa świetlicę. Popiel jeno, wypiwszy odrazu dużo wina, zasnął.

Piast, trochę przestraszony, trochę niepewny, przywołał przed siebie Ziemowita. Chłopię, z głową nisko ostrzyżoną, stało, poglądając swemi szklistemi oczyma, w białej świetlicy w lipowych postelach, milczące i nie pojmujące, co się kolo niego dzieje. Pielgrzym powstał, poczem ukląkł i szeptać coś zaczął, złożony ręce, jak do modlitwy. A gdy ukończył swe szepkanie, balsamem owym potarł oba oczy chłopcu, zawiązał je białą szatą i kazał iść spać.

(Ciąg dalazy nastąpi.)

na Syberji i Sachalinie jest obecnie 10,688, w tej liczbie 9713 mężczyzn i 975 kobiet.

— Francya i Niemcy mają pospołem wystąpić, aby nie dopuścić do wojny Anglii z Transwalem. Francuzi radzą, aby prezydent transwalski Kruger sam do Europy zgłosił się o pomoc, a wówczas ujmą się za nim Niemcy i Francya.

Gazety niemieckie, które wprost od rządu odbierają wskazówki co pisać, odpowiadają na to tak: Rząd niemiecki nie chce się mieszzać do zatargu Anglii z Transwalem, bo już raz na tem się sparzył. W Niemczech panuje jednakowoż przekonanie, że wojna tak bliska nie jest i może się obgadać bez niej, dla tego Niemcy nie chcą drażnić niepotrzebnie Anglii ani jakichkolwiek przedsiębierców kroków.

— Sprawa zamachu na króla serbskiego Milana dostanie się prawdopodobnie już 20-go t. m. przed sądy. Z rozkazu Milana biorą jednego po drugim radykała do więzienia i Milan obecnie tryumfuje, zwłaszcza że z różnych stron kraju nadchodzą do niego deputacje z życzeniami, że tak szczęśliwie ocalał. Tylko jednego z uwiecznionych musiał Milan znowu wypuścić, zdaje się, że w skutek stanowczego żądania ze strony Rosyi. Był to niejakiś Błazo Pietrowicz, krewny księcia serbskiego Karadzordzewicza, którego przodkowie byli kiedyś ksiądzami Serbii a którego Milan posiada o to, że sam radby się znowu dostać na tron serbski. Milan taki pewien siebie, że nie przedstawia więźniów nienawistnych sobie ludzi, chociaż mu przedstawiciele wszystkich prawie rządów europejskich radzili w zaufaniu, aby sprawy nie rozdmuchiwał zbyt cznie. Wielu posiada Milana coraz otwarciej, że zam samach na siebie urządzą kazał, aby mieć do tego powod. Nie brak też rzeczywiste pozorów, które za tem przemawiają. Żle się pewnie jeszcze z Milanem skończy.

— Japonia robi ogromne postępy w stosunkach z mocarstwami europejskimi. Państwo to, jeszcze przed laty 30 niemal zamknięte i nieprzystępne dla cudzoziemców, stoi już dziś prawie całe otworem dla okrętów i ludzi z Europy. Ale to jeszcze nie dosyć. Rząd japoński uwiadomił mocarstwa zagraniczne, że w przyszłości w całej Japonii doswolony będzie pobyt wszystkim osobom, przybywającym z innych krajów. Prosimy do tego przyrównać wydalania z Prus!

## Z blizka i z daleka.

Świebórz, dnia 19 Lipca 1899.

\* Cesarz rozporządził, że nauczyciele, którzy przed ukończeniem 25-go r. życia ze służby publicznej przejdą do służby prywatnej albo zupełnie porzucą zawód nauczycielski, mają być pociągani do zupełnej służby wojskowej tj. na 2 lub 3 lata.

\* W przedostatnim numerze zamieściliśmy zaproszenie na 46-ty wiec walny katolików z Niemiec, który się ma odbyć w Nysie w dniach od 27-go do 31-go Sierpnia. Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, uprzedzamy naszych Czytelników, że obrady będą się toczyły wyłącznie w języku niemieckim. Ubolewając nad tem szczerze, nie chcemy nyakiemu komitetowi, wiec ten urządzającemu, czynić pod tym względem sarzutu, jakoby nie był pamiętał o polskich katolikach, bo wiec nyski był z góry postanowiony jako niemiecki i Nyna nie nadaje się też wcale do zwolowania polsko-katolickich wieców. Natomiast nisch nam przy tej sposobności będzie wolno wyrazić zdziwienie, że koła powołane już tak dawno nie pomyślały o urządzeniu wieca dla katolików Polaków, którym przecieś niemniej potrzebna była sposobność do wyrażenia swych żalów, swych życzeń i szechety do wytrwałości w św. wierze.

\* Kółownikom, jeżeli mają przy sobie koła, nie wolno chodzić po chodnikach ani nawet po promenadach i drogach dla jeźdźców, tylko wybierać musza takie drogi, gdzie przechodniom nie przeszkadzają. Tak sawyroko- weł niedawno temu senat karny pewnego wyższego sądu ziemiańskiego.

\* Wielu zwykło przy oznaczeniu daty nie wypisywać wszystkich liczb, tylko dwie ostatnie, n. p. nie 20 Lipca 1899, tylko

20 Lipca  
musiano  
00, prze  
rządzą,  
1900 na  
liczbami  
stemple  
serami,  
wych m  
czenie.

w G l i  
d. 28 V  
Wrześni  
powiat  
cach, G  
najpóźn  
ażen na  
ctwo na  
już raz  
egzamin  
marek  
cachy  
cnych  
ania i  
Zgłasz

ten Por  
Bóg rac

rozpoz  
piérki  
ptactwo

nośi si  
stwo w  
jego na  
rządza  
weł Lo

kompan  
rszkie,  
przybył  
siop.

uderzył  
ka w  
domu.  
nieletni  
piorun.  
W po  
mieszka  
narsz  
tów i  
czas b

goda. 4  
elektry  
się coś  
3 godzi  
Laurah  
Piekary  
puszcza  
wyskoc  
przy ko  
dalszych  
po osie  
ją na a  
nie nau  
nach pi  
wny po  
cheli ze  
drodze  
obok ni  
uszkoda  
ul. Dwo  
wieczor  
wszy al

run w  
dło na  
wiek 80  
chciał  
wczoraj  
nędza.

zamierz  
skiego  
do tylko  
dni. —  
tnarowy  
Malorne  
W kilka  
tyl. —  
doszcz

20 Lipca 99. Ponieważ w roku przyszłym musiano by w takim razie pisać dwa zera = 00; przeto wiadze, a zwłaszcza sądy rozpraszają, iż każdą datę w dokumentach z roku 1900 należy oznaczać wszystkimi czterema liczbami, a więc = 1900. Poczta będzie nadal stemplem oznaczata wszelkie przesyłki dwoma zerami, ponieważ oznaczanie przesyłek pocztowych ma tylko przejściowe, krótkotrwałe znaczenie.

\* Egzamina w kuciu koni odbędą się: w Gliwicach d. 26 Września, w Opolu d. 28 Września i w Prudniku dnia 30-go Września. Zgłoszenia przyjmują weterynarze powiatowi (Kreisbierarzt) Stephan w Gliwicach, Graul w Opolu i Kattner w Prudniku, najpóźniej na tydzień przed egzaminem. Do zgłoszeń należy dodać: 1. list rodu, 2. świadectwo nauki, 3. oświadczenie, czy zgłaszający już raz adawał taki egzamin, i 4. na koszt egzaminu przekazem pocztowym przesłać 10 marek 5 fen. — Prócz powyższych urządzają cacy kowalackie egzamina jeszcze w Głubczycach d. 18 Września, w Nysie d. 19 Września i w Raciborzu dnia 25 Września. Zgłaszacze należy się do zarządów tych cechów.

\* W okolicy Raciborza rozpoczęto w ten Poniedziałek siew żyto (reż). Oby Pan Bóg raczył dać dobrą pogodę!

\* W obwodzie regencyjnym opolskim rozpoczyna się polowanie na kuropatwy i przepiórki w Poniedziałek dn. 28 Sierpnia, na inne plectwo i na zajace w Piątek d. 15 Września.

\* Dziergowice. Ks. proboszcz Loss prze-noi się już w przyszłym miesiącu na probatwo w Pawłowicach. Aż do ustanowienia jego następcy będzie parafią dziergowską zarządzał brat jego, nowowyswilecny ks. Paweł Loss.

\* Koźle. Muszketyer Pamicz z pierwszej kompanii popłynął przy kąpieli za daleko na rzekę, dostał się w prąd i utonął. Pomoc przybyła za późno; topielca dotąd nie odnaleziono.

\* Od Rybnika. Podczas burzy sobotniej uderzył piorun w chałupnika Antoniego Nowaka w Dawonowicach, gdy z łąki wracał do domu. Zgon jego oplakuje żona z kilkorgiem nieletnich dzieci. — W Jajkowicach uderzył piorun w dom chałupnika Kasimierza Prusa. W pożarze, który stąd powstał, zginął dom mieszkalny i stodoła wraz z 70 cent. siana i narsędami różnicami. — W okolicy Rydułtów i Wodzisławia deszcz ulewny, który podczas bursy spadł, wyrządził dotkliwe szkody.

\* Bytom. W niedzielę po południu od goda 4 1/2 do 7 1/2, gdy ruch na ulicznej kolei elektrycznej jest najwięcej ożywiony, popsulo się coś przy maszynach elektrycznych. Przez 3 godziny nie szedł ani jeden pociąg na linię Laurahuta—Katowice—Król. Huta, Chebzie—Piekary i Bytom—Bobrek. Szkodę, jak przypuszczają, wywołała burza. — Kolej uliczna wyskoczyła w niedzielę ze szyn na skraj przy konsumie w Chebziu, ale szczęściem bez dalszych następstw; maszyna zaryła się tylko po osie w ziemię i namoczono się nielada, aż ją na szyny znowu wprowadzono. Wykolejenie nastąpiło w skutek zatkania szpary w szynach piaskiem, naniesionym przez deszcz ulewny podczas burzy. — Robotnik Adam Blochel ze Soanowic został od pioruna zabity w drodze od Gór Tarnowskich do domu. Idąca obok niego żona nie doznała ani najmniejszego uszkodzenia. — Handlarz Ludwik Matysik z ul. Dworcowej przetrzął sobie w Poniedziałek wieczorem gardło nożem kuchennym, pokłóciwszy się poprzednio z żoną.

\* Pszczyna. W Studziencie uderzył piorun w dziewczynę Annę Michalik, pasącą bydło na polu, i zabił ją na miejscu.

\* Kechłowice. Wylamnik Stych, człowiek 80-letni, który już przed kilku dniami chciał sobie odebrać życie, obwiesił się przed-wczoraj. Przyczyną samobójstwa miała być niedza.

\* Opole. Ksiądz proboszcz Wrzodek zamierza podobno rzec się probostwa opolskiego z powodu dolegliwej choroby. Dotąd to tylko pogłoska, ale być może, że się sprawdzi. — Przy składaniu robotnika spadł 4-centnarowy drąg żelazny robotnikowi Tomaszowi Malornemu na głowę i roztrzaskał mu czaszkę. W kilka minut po wypadku Malorny już nie żył. — Silna burza, połączona z gradem i deszczem ulewnym, przeciągła w Sobotę

około godziny 3 nad miastem. Spadło tyle deszczu, że powstała istna powódź.

\* Król. Huta. U jednego z kupców tu-tejszych przy ul. Cesarzawiczy kupił nieznanym mężczyzną głowę człowieka i zapłacił 20-markówką, z której kupiec wydał resztę. Dopiero po niewczasie spostrzegł, że pieniądz fałszywy. — Że młodzież dziczeje, o tem można się nie-stety bardzo często przekonać. Dwom sztygarom wracającym z Wirku zastąpiło w Poniedziałek drogę kilku młodych ludzi i zaczęli na nich rzucić kamieniami. Jeden ze sztygarów, ugodzony kamieniem w głowę, wpadł do przykopy i byłby może został ukamienowany, gdyby przejeżdżający tamtędy ludzie nie byli się za nimi ujeli. Napastnicy uszli. — Dziewięcio-letnia dziewczyna puściła u gościnnego Bań-czyka w ruch magiel, nie zważając na to, że obok stał 3 letni chłopczyk, syn górnika Herr-manusa, który z matką przyszedł do magli. Chłopczykowi temu zgłotła magiel główkę tak silnie, że, choć matka zaraz przyskoczyła i magiel odsunęła, biedaczek nazajutrz skonał.

\* Katowice. Jako ciekawy przyczynek do systemu wydalania obcych poddanych z Prus podaje „Oberschl. Tageblatt“ następują-cy wypadek: Rodzina rosyjskiej narodowości, osiadła w Królestwie Polskiem, oddała swe ośmioletnie dziecko (dziewczę) do swych w Prusach, w pewnej wsi górnoślą-zkiej zamieszkałych krewnych, aby chodziło do tamtejszej szkoły elementarnej i nauczyło się języka niemieckiego. Zaledwie dziecko chodziło dwa miesiące do szkoły, regencya zabroniła mu uczęszczać do jakiegobądź szkoły w kraju i zakazała dalszego pobytu w Prusach. Krewni dziecka wnieśli rekurs przeciw temu rozporządzeniu, dziecko jednak już wróciło do rodziców.

\* Dolne Hajduki. W kopalni Hugozwang nadhajer Abend spadł do szybu z dość zna-cznej wysokości i potamował sobie obie nogi.

\* Z Westfalii. O nieszczęściu w kopalni Recklinghausen piszą: Wstrząśnięcie z powo-du zapadnięcia się szybu było tak silne, że je na kilka kilometrów wokół zauważono, a ko-miny z pobliskich domów pospadały ludzie nieomal z łóżek powypadałi; dużo domów jest uszko-dzonych. Skoro się rozeszła wieść o nieszczęściu, zebrała się około kopalni ogromna liczba ro-dzin górników, nawet z sąsiednich kopalni, aby nieść pomoc zasypanym towarzyskom. Czte-rech lekko i 5 ciężko poranionych odstawiono do domu chorych, czterech zaś pozostało pod gruzami kopalni i to: dozorca Józef Florian z Bruchu, żonaty, poganiacz koni Franciszek Garella z Bruchu, oraz żonaci górnicy F. Plesker z Hochlarmark i Aug. Hüft z Bruchu. Jeden z nich został zdrowo wydobyty z pod gruzów, lecz trzej inni prawdopodobnie nie ujdą z życiem, gdyż prace ratunkowe są nie-zmiernie utrudnione.

## Tajemniczy zbrodniarz.

W pobliżu Londynu istnieje pod nazwą „Sanctuary Club“ zakład leczniczy, przeznaczo-ny wyłącznie dla osób zamożnych. Może on dać schronienie i opiekę lekarską 300 na-radz osobom, przeważnie znużonym hałaśliwym życiem Londynu, dotkniętym cierpieniami ner-wowemi, dokuczającymi choremu przez mie-siąc w roku, a później opuszczającymi go na czas dłuższy. To też mieszkańcy „Sanctuary Club“ przyjeżdżali do zakładu, kiedy chcieli, wyjeżdżali, kiedy im się podobało, udawali się do Londynu, ilekroć czuli tego potrzebę, słowem, korzystali z zupełnej wolności ludzi zdro-wych.

Z pomiędzy ludzi, którzy już kilkakrotnie opuszczali mury zakładu, a po krótkim poby-cie powracali na nowo, wyróżnił się Hiszpan, nazwiskiem Santos, człowiek bardzo bogaty, właściciel majątku ziemskiego i pięknej wili w Wimbledon. Właściciel zakładu dr. Cato i asystant jego naproźnie usiłowali określić cho-róbę Santos. Był to człowiek, który po kil-ku tygodniach przychodził zupełnie do siebie, następnie zaś, zupełnie na pozór wyleczony, przenosił się do Wimbledon, gdzie pędził ży-cie samotne, bez służących, życie dziwaka i wroga ludzkości. Wiadomo było tylko, iż San-tos był namiętym zbieraczem klejnotów, że

łożył na nie ogromne sumy, że następnie na-byte kosztowności chował w swej wili, nie pokazując ich nigdy nikomu.

Pewnego pięknego poranku do Santos, będącego już na wyjeździe z „Sanctuary Club“, przybył wezwany przez niego jubiler londyński Igram, który przywiózł z sobą prze-piękny naszyjnik brylantowy, wartości 5000 funtów szterlingów (100 tysięcy marek). San-tos obejrzał klejnoty okiem znawcy, poczem zgodził się na kupno pod warunkiem, że ju-biler przywiezie naszyjnik za tydzień do Wim-bleton, dokąd nabywca miał udać się za dni kilka.

Jakoż Santos wyjechał do Wimbledon. W kilka dni później właściciel zakładu „Sanctuary Club“ dowiedział się z gazet, że w Wim-bleton, o kilkanaście kroków od domu Santo-sa, na drodze, wiodącej wśród stodoł wieśni-aków, znaleziono zwłoki jubilera Igrama, który tegoż dnia wyjechał do Wimbledon z naszyj-nikiem; miał czaszkę zrachotaną, jakby ude-rzeniem obrzymiej jakiejś maczugą. Wido-cznie zbroje, świadomi przyczyny podróży ju-bilera do Wimbledon, zabili Igrama w celu rabunku, a martwe ciało porzucili na drodze. Śledztwo trwało przez czas pewien, dopyty-wano się okolicznych mieszkańców, a między nimi i Santos, nikt jednak nie zauważył w owym dniu nie podejrzanego. Zbrodniarze zginęli jak kamień w wodzie, ale i naszyjnik przepadł bez śladu; ostatecznie sprawa poszła w zapomnienie.

(Dokończenie nastąpi).

## Rozmaitości.

— § Wesele jakich mało. Zaślubiny najstar-szego syna księcia Czarnogóry, Danily, z księż-niczką Jutą meklemburską odbędą się 27go tm. w stolicy Czarnogóry, Cetynii. Księż-niczka Juta, dziś protestantka, przejdzie na prawosławie i przyjmie imię Milicy. Na uro-czystości ślubną przybędzie wielu książąt i członków rodzin panujących z Rosyi, Niemiec, Włoch, Grecyi itd. i wszystkie państwa przysła-awych przedstawicieli. Na tem jednak nie koniec. Na uroczystości weselne, które wedle zwyczaju czarnogórskiego potrwać 3 dni, ksią-żę Mikołaj czarnogórski zaprosił 15 tysięcy rodzin czarnogórskich! Będzie to wesele, ja-kiego dotąd ani Czarnogóra ani pewnie żadne inne państwo — prócz Rosyi — nie widziało.

## Ruch w Towarzystwach.

— § Gliwice. Donosimy szanownym człon-kom Towarzystwa katolickich robotników dla Gliwic i okolicy, że w niedzielę 23 Lipca nie odbędzie się miesięczne zgromadzenie, tylko wzięliśmy udział w letniej zabawie Towarzy-stwa katolickich robotników w Labędach. Do licznego udziału zaprasza Zarząd.

Za ogłoszenia i reklamy redakcyja nie odpowiada.

**Dom murowany** 10 4 izbach i kuchni oraz 2 1/2 wiertła za-grody w dobrem położeniu jest zaraz do sprze-dania z wolnej ręki. Gdzie, powie eksped. „Nowin Racib.“

◀ Niniejszem pozwalam sobie uprzejmie donieść, że utrzymwaną dotąd przez pana Józefa Rosenbergera na Ostrogu

◀ **cegielnią parową z wszel-kimi zapasami**

◀ nabyłem dzisiaj drogą kupną i nadal pod moją firmą niezmiennie prowadzić będę.

◀ Proszę zaufanie okazywane memu poprzednikowi przenieść łaskawie i na mnie i popierać moje przedsiębiorstwo.

◀ Racibórz, dnia 15 Lipca 1899.

◀ Z szacunkiem

◀ **Ernst Brülle.**

DRUKARNIA

# „Nowin Raciborskich“

wykonuje  
wszelkie prace drukarskie  
jako to:

Listy kupieckie,  
koperty  
z nagłówkami.

Rachunki,  
formularze  
każdego rodzaju

## Szanownym Towarzystwom

wykonujemy:  
plakaty, bilety teatralne, statuty, programy.

Bilety wizytowe,  
brozury, pieśni,  
odezwy.

Zaproszenia  
na wesele,  
zabawy itd., itd.

Zlecenia wykonuje się  
szybko a tanio!

# JAN ECKERT

Wydawca „Nowin Raciborskich“.

## Większa ilość silnych robotników

znajdą natychmiast

### stałe zatrudnienie

przy dobrym zarobku w groszowickich fabrykach cementu portlandzkiego.

Robotnicy zamieszkawcy, którzy nie wracają codziennie do swej siedziby, znajdą bezpłatny nocleg w naszych sypialniach robotniczych

Robotnikom z miejscowości na lewym brzegu Odry położonych, którzy przez rzekę przejeżdżają prądem groszowickim, zwraca się opłatę od przejazdu.

## Slazkie Towarzystwo Akcyjne dla fabrykacyi cementu portlandzkiego w Groszowicach pod Opolem.

## Kochani Wiarusi!

Z Waszą pomocą udało mi się zapłacić dnia 1go Stycznia 1899 kawał gruntu, zakupiony pod budowę kościoła w Königswusterhausen, o cztery mile tużąd. Liczę na Waszą pomoc także przy budowie kościoła samego, która wedle umowy przy zakupie placu zawartej musi się rozpocząć w ciągu roku 1899. Pomóżcież tańszym biednym katolikom, pochodzącym przeważnie z okolic polskich, którzy obecnie nie mają ani własnego kościoła ani szkoły, aby jak najprędzej we własnym kościele, poświęconym św. Elżbiecie, Boga chwalić i za Was mogli się modlić. Każdą i najmniejszą pomoc przyjmuje

**Wilhelm Frank,**

proboszcz przy kościele św. Piusa  
Berlin, Pallisaadenstr. 73.

Ekspedycja „Nowin Racib.“ przyjmuje również datki na cel powyższy.

**Dziewczyny** do roboty na wysoki zarobek niech się zgłoszą.  
Rich. Adler & Co.,  
fabryka wyrobów papierowych  
Racibórz-Ostróg.

## Tanie Książki!

Genowefa 40 f. Bolestaw 40 fen. Głos Synogarlicy 1 m. Sąd ostateczny 40 fen. Przeraziłwe Echo 60 f. Katownie więzienia piekielnego 30 f. Pomsta Boża 30 fen. Zegarek Czystycow 30 fen. Dolina Almeryi 60 fen. Jaskinia Beatusa 1 m. Robinson 80 f. Gawędziarz 50 f. Hirlanda 40 f. Kocpiuszek 30 fen. Koszyk kwiatów 40 fen. Lampa czarodziej-ska 40 fen. Legendy 30 f. Listownik 50 f. Los Sieroty 30 f. Sybilla 40 fen. Sowi-zdrzał 40 f. Oracye i prze-mowy drużby 30 fen. Snie-gulinka 30 f. Spiewnik pol-ski 50 fen.  
W. Fiałek, Chemno (Gulm Wpr.)

## STOEWER'S GREIF



SIND TADELLOS GEBAUT.

Greif 31a = około 11 kg. Najświetniejszy obecnie półwysięgowiec.  
Greif 36, wiel. eleg. koło damskie zbytłowne.  
Greif 23, nadwyczał sil-ne koło wycieczkowe.  
Stoewera maszyny do szycia walczą co do znakomitej konstrukcyi o lepsze ze Stoewera kołowcami „Greif.“  
Produkcya roczna około 52000 maszyn do szycia.  
Zastępca: C. Jordan, Racibórz.

**UCZNI** poszukujemy do naszej drukarni.

Rich. Adler & Co.,  
Racibórz Ostróg.

## Dom do sprzedania.

W Rzuchowie w powiecie rybnickim jest dom z 3 1/2 morg. gruntu z wolnej ręki do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje od 1-go Lipca aż do 30go Sierpnia.

Georg (Jerzy) Swierczek  
w Rzuchowie.

Listy chrzestne z polskimi napisami, począwszy od 20 fen. do naj-ozdobniejszych, poleca  
Wyd. „Nowin Raciborskich“  
Racibórz, ul. Panieńska 13

## 30 000 marek

trzeba zapłacić do 1 Października br. za plac zakupiony pod budowę kościoła Panny Maryi w Berlinie. 15000 katolików, pomiędzy nimi 4—5000 Polaków, proszą cię, kochany Czytelniku, jak najserdeczniej, abys im pomógł do zebrania powyższej sumy.

Do budowy nie mamy jeszcze ani grosza!

Prześlij zatem z miłości ku Matce i Królowej Two świętej choć mały datk na wybudowanie Jej świątyni  
Przyjmij już naprzód serdeczne: „Bóg zapłać!“

**Ks. Jeder,** zarządca parafii Panny Maryi.  
Berlin S.-O., Wrangelstr. 48.

## „Hallensis“

najlepszy dryl nowej, bardzo prostej konstrukcyi na pola równe i górzyste.

## „I de a“

doskonałe kosiarki i żniwiarki Deeringa i innych systemów.

## „ZMIJKA“

najnowszy patentowy aparat do czyszczenia zboża, mianowicie oddzielania-wyki.

## Mlocarnie

wązkie i szerokie, nadwyczałnie lekko chodzące;

## „F R A M“

tanie i dobre centryfugi do mleka;

## Grabie konne; Plugi

pojedyncze, 2, 3 i 4-skiłbowe;

Brony żelazne, Pumpy do wody i gnojówki i wszelkie inne

## maszyny i narzędzia rolnicze

poleca

## St. Koraszewski

Firma Wulkan

w Opolu na Ddrzańskim przedmieściu.

## Największy skład łupku

(szybru) na dachy przy kolei.

**Richard Krause,**  
sklep żelaza, Racibórz.

## Baczność!

Z początkiem Lipca b. r. urządzam w Raciborzu, ul. Browarska 8, filią mego

## handlu tabaki surowej

w połączeniu ze składem wszelkich narzędzi i artykułów potrzebnych do fabrykacyi cygar pod kierownictwem pana Gustawa Burmeistera i u-praszam uprzejmie o zwiędzanie takowej.

**Emil Berstorff,**

składy tabaki surowej,

Berlin - Chemnitz - Racibórz.